

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Dzieje młyna
- Nasz doktor
- Ostatni lot dwupłatowca
- Pod cieszanowską synagogą

Indeks 334596

ISSN 1426-4773

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1 (206) www.kresowiakgalicyjski.pl

styczeń 2014

Cena 2,50zł (w tym 5% VAT)

Tworzymy warunki do wszechstronnego rozwoju gminy

Rozmowa z p. Wiesławem Kaplem Wójtem Gminy Lubaczów.

Miniony rok zakończył Pan kilkoma znacznymi sukcesami. Z pewnością można do nich zaliczyć: otwarcie przejścia drogowego z Ukrainą w Budomierzu, zagospodarowanie Wioski Kresowej w Baszni Dolnej oraz prawne przygotowania do ponownego uruchomienia kopalni siarki Basznia w Podlesiu. Spodziewam się, że są inne działania, o których chciałby Pan poinformować Szanownych Czytelników. Jaki będzie to miało wpływ na zatrudnienie oraz finanse Gminy?

Rzeczywiście miniony 2013 rok był dla samorządu Gminy Lubaczów niezwykle ważny. Sukcesami zakończyły się podejmowane inicjatywy mające na celu stworzenie odpowiednich warunków dla szeroko rozumianego, lokalnego rozwoju. Największą inicjatywą zrealizowaną w ubiegłym roku w naszej Gminie jest Przejście Graniczne w Budomierzu, które po przeszło dwudziestu latach starań zostało otwarte. Jest to sukces wielu osób, które „walczyły” o to przejście. Dla uczciwości wymienię kilka osób z kręgu gminnego i powiatowego: moi dwaj poprzednicy – Stanisław Kusek i Roman Krawczyk, radni Rady Gminy wszystkich kadencji, mieszkańcy Budomierza i Hołodówki, Starosta i Rada Powiatu, jak też burmistrzów Lubaczowa i radnych miejskich. Wiele w tej sprawie pomagali nasi partnerzy z Ukrainy. Bez życzliwości władz wojewódzkich nasze działania byłyby skazane na niepowodzenie.

Bardzo ważnym dla naszej gminy jest planowane, ponowne uruchomienie Kopalni Siarki w Baszni Górnej / Podlesiu. Blisko dwa lata trwały prace związane z przygotowaniem planu zagospodarowania przestrzennego dla tej inwestycji. Od października ub. roku dokument ten stał się prawem. W oparciu o ten plan inwestor przygotowuje projekty techniczne związane z budową zakładu, m. in. sieci gazowej i energetycznej. Zakładamy, że na przełomie wiosny i lata inwestor uzyska zezwolenia niezbędne do realizacji inwestycji. Cały proces budowy zakładu potrwa zapewne do zimy /wiosny -2014/15. Dla naszego samorządu ważne jest planowane zatrudnienie około 100 osób. Nabory osób zainteresowanych przeszkoleniem do pracy w kopalni rozpoczną się na wiosnę br.

Istotne dla gminy są też działania podej-



mowane w zakresie tworzenia warunków do wszechstronnego rozwoju. W obszarze turystyki takim przykładem jest Kresowa Osada, wyróżniona nagrodą Unijna Perła Podkarpacia. Jako projekt turystyczno - rewitalizacyjny aktywizuje turystycznie i poszerza ofertę turystyczną jednocześnie tworzy nowe miejsca pracy. W samej Kresowej Osadzie znajdzie pracę co najmniej 10 osób, nie licząc szerokiej współpracy i kooperacji z rolnikami, producentami rolnymi i osobami prowadzącymi gospodarstwa agroturystyczne. Kresowa Osada został wydzierżawiona prywatnemu operatorowi, który będzie realizował przyjęte założenia projektowe oraz rozwijał ofertę w oparciu o markę Kresowa Osada i Kresowe Jadło. Warto też wspomnieć o budowanym zbiorniku retencyjnym w Borowej Górze, finansowanym w całości ze środków Unii Europejskiej.

Rok 2013 to także kolejne działania gminy na polu ekonomii społecznej m. in.: poprzez rozwijanie działalności gminnego Centrum Integracji Społecznej w Dąbrowie oraz tworzenie warunków do funkcjonowania spółdzielni socjalnych. Bez wątpienia ten kierunek starań naszego samorządu przynosi konkretne korzyści głównie osobom długotrwale bezrobotnym. Chciałbym podkreślić, że wynikiem realizacji

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Powiatowy Bank Spółdzielczy w Lubaczowie wyróżniony

Powiatowy Bank Spółdzielczy w Lubaczowie znalazł się w pierwszej dziesiątce zwycięzców ogólnopolskiego konkursu na „Najlepszy Bank Spółdzielczy zrzeszony z BPS S.A.”. Jak podsumowuje kapituła konkursu, Powiatowy Bank Spółdzielczy w Lubaczowie podejmuje nowe wyzwania i wytrwale buduje w swoim regionie silną, nowoczesną i konkurencyjną markę. Nie zapomina o klientach, stale unowocześnia swoją ofertę, starając się dopasowywać do ich indywidualnych potrzeb. Wciąż także zdobywa nowych klientów, poszerzając skalę działalności i otwierając kolejne placówki, w których zapewnia sprawną i komfortową obsługę. Obecnie sieć składa się z centrali Banku oraz z pięciu oddziałów. W konkursie na „Najlepszy Bank Spółdzielczy zrzeszony z BPS S.A.” wyróżniono w sumie 18 banków spółdzielczych. Ocena konkursowa została przeprowadzona przez Departament Bankowości Spółdzielczej Banku BPS, na podstawie zweryfikowanych danych sprawozdawczych banków spółdzielczych, zatwierdzonych przez Walne Zgromadzenie/Zebrań Przedstawicieli, przekazanych w systemie transIS. Ustalono dynamikę nominalną i procentową siedmiu pozycji bilansowych i rachunku wyników oraz trzech wskaźników efektywności. MN

Ryszard Kornaga komendantem KPP w Przeworsku

Młodszy inspektor Ryszard Kornaga 17 grudnia ub. roku został Komendantem Powiatowym Policji w Przeworsku. Ryszard Kornaga w policji służy już od ponad 28 lat. Pracował kolejno w Wydziale Operacyjno-Dochodzeniowym Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie, był komendantem Komisariatu w Horyńcu-Zdroju, Specjalistą Wydziału Prewencji, kierownikiem Referatu Patrolowo-Interwencyjnego i Ruchu Drogowego, naczelnikiem Prewencji oraz I zastępcą Komendanta Powiatowego Policji w Lubaczowie. W sierpniu 2012 roku został Komendantem Powiatowym Policji w Brzozowie. W Przeworsku Ryszard Kornaga zastąpił na stanowisku komendanta inspektora Ryszarda Kulę, który zmarł nagle w listopadzie ub. roku.

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Stanisław S. z Lubaczowa w grupie paserskiej

Policjanci Centralnego Biura Śledczego wpadli na trop grupy przestępczej założonej przez 51-letniego Ciro V., który w latach 80. i 90. był znanym włoskim koszykarzem. Włoch wiele lat temu w Przemyślu związał się z 37-letnią Jolantą S. Ciro V. był pomysłodawcą sprowadzania do Polski aut, które we Włoszech kradli włoscy gangsterzy. Do grupy przestępczej - jak twierdzi prokuratura - dołączyły kolejne osoby: Marek S., brat Jolanty S., kelnerka z Nowego Sącza Ewa T., jej siostra Paulina T., a także Mirosław K. z Białegostoku. W paserstwo zaangażował się także Stanisław S. z Lubaczowa, z zawodu elektromonter. Prokuratura twierdzi, że w latach 2006-2010 udało im się sprzedać przez internet około 50 samochodów takich marek jak: mitsubishi, toyota, peugeot, alfa romeo, hyundai, ford, chevrolet, mazda i mini cooper. Około 40 wróciło do właścicieli. - Auta kradli włoscy przestępcy. Do napadów na parkingach i posesjach używali broni palnej. W naszym kraju auta nie były w ogóle rejestrowane. Kupujący podpisywali dokumenty, z których wynikało, że umowy zawierają z Włochami, których na oczy nie widział

elubaczow.com, rzeszow.gazeta.pl

„Folkowisko” w Goraju nagrodzone

Działające na terenie Roztocza Wschodniego Stowarzyszenie Animacji Kultury Pogranicza „Folkowisko” zostało laureatem VI edycji Dorocznej Nagrody Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej za lokalne inicjatywy kulturalne pod patronatem Narodowego Centrum Kultury i Polskiego Komitetu ds. UNESCO. Nagroda przyznawana jest za przedsięwzięcia o charakterze kulturowym i kulturotwórczym, które w wybitny sposób przyczyniły się do wzmocnienia więzi i tradycji lokalnych oraz aktywizacji społeczności lokalnej. Stowarzyszenie zostało wyróżnione, między innymi za organizację Festiwalu Folkowisko, oraz akcję „Jestem ze wsi”. Folkowisko z niewielkiej rodzinnej imprezy w ciągu zaledwie trzech lat urosło do rangi jednej z najważniejszych imprez folkowych w Polsce.

MN

Aby wygrać

Dnia 19 listopada 2013r. odbyło się losowanie nagród w loterii zorganizowanej przez firmę „Eurocash”. Szczęśliwym zdobywcą głównej nagrody, samochodu osobowego Skody Citigo został mieszkaniec Lubaczowa, Pan Piotr Załuski.

Kupon został nabyty w sklepie delikatesowym „Centrum” w Cieszanowie. Jak wynika z wypowiedzi kierownika sklepu Łukasza Makucha jest to loteria o zakresie ogólnopolskim. Należało spełnić warunki regulaminu, czyli kupić określone produkty w kwocie co najmniej 10 zł, wypełnić kupon z paragonem, wrzucić do przeznaczonych do tego urny.

Gratulacje dla Pana Piotra za zdobycie tak cennej nagrody. Tym bardziej, że była to jedyna nagroda w tym losowaniu na terenie województwa podkarpackiego.

Zofia Makuch

Promocja gminy Narol w Saint-Leu-La-Forêt

Podparyskie miasteczko Saint-Leu-la-Forêt w dniach 13 -14 grudnia bieżącego roku, ponownie gościło przybyszów z Narola. Narol i Saint-Leu-la-Forêt to miasta, które od lutego ub. r. współpracują w ramach międzynarodowego projektu, którego wspólnym celem jest utworzenie ośrodka kultury polskiej we Francji. To właśnie w Saint-Leu-la-Forêt mieszkała i tworzyła Wanda Landowska, jedna z najsłynniejszych klawesynistek na świecie.

Planowany w Saint-Leu-la-Forêt kiermasz świąteczny odbył się z udziałem reprezentacji Gminnego Ośrodka Kultury w Narolu. Zaproszony przez Prezydenta miasta Saint-Leu-la-Forêt Sebastiana Meurant zespół promujący gminę Narol tworzyli: Marlena Wiciejowska – dyrektor i pracownicy wspomnianej jednostki Aleksandra Wołoszyn i Grzegorz Sabal. Goście z Narola dokładali starań, by w trzydniowym kiermaszu bożonarodzeniowym przybliżyć Francuzom kulturę polską. Po raz pierwszy w historii w podparyskim miasteczku polskie koledy i wyroby narolskich rękodzielników zostały zaprezentowane publiczności międzynarodowej. Klientów z różnych państw Europy zachwyciło polskie stoisko. Ręcznie robione serwety, kołczyki, anioły, inne ozdoby bożonarodzeniowe, a także słodczyki znalazły swoje upodobanie w gustach zagranicznych konsumentów.

MN

Szansa na remont bożnicy w Cieszanowie

Miłośnicy regionu



Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie przy wsparciu Powiatowego Centrum Kultury, Urzędu Miasta, Muzeum Kresów i Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej jest organizatorem konkursu historyczno – plastycznego pt. „Wiem wszystko o swojej miejscowości”. W czytelnicy dla dorosłych 6 grudnia br. odbyło się uroczyste podsumowanie szesnastej edycji tego konkursu z udziałem jego uczestników tj. uczniów, nauczycieli – opiekunów, komisji, zaproszonych gości. Po powitaniu przez dyrektora MBP Katarzynę Pelc – Antonik odbył się występ młodzieży. Wiersze o Lubaczowie recytowali: Justyna Kąkol, Magdalena Tęcza, Marzena Cempura, Michał Kurek – członkowie Teatru Małych Form prowadzeni przez Grażynę Bielec, a piosenki śpiewali: Małgorzata Łeska, Agnieszka Burat i Oliwia Czubocha – podopieczni dyrektora MDK Andrzeja Kindrata.

– Głównym celem konkursu „Wiem wszystko o swojej miejscowości” jest zachęcenie uczniów do poznawania historii naszego powiatu, tradycji i kultury regionu, tworzenie inspirowanie młodzieży do badań i dokumentowania dziejów swojego miasta czy wsi oraz wyłonienie młodych talentów zarówno historycznych jak i plastycznych. W tegorocznej szesnastej edycji konkursu łącznie wzięło udział 119 uczniów z 13. szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych przygotowanych przez 30 nauczycieli i opiekunów. – poinformowała dyrektora MBP Katarzyna Pelc – Antonik. Ogłosiła też jego wyniki. W kategorii „prace plastyczne” jurorzy: Janusz Szpyt i Stanisław Sobczyk zdecydowali przyznać I miejsce Kamilowi Rakoczemu z Gimnazjum w Łukawcu (opiekun Lucyna Kuchta). Dwie równorzędne II nagrody zdobyli: Jakub Bierzynski z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie i Miłosz Babij z Gimnazjum w Łukawcu. III nagroda przypadła Gabrieli Meder z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie. Ponadto jurorzy przyznali cztery wyróżnienia dla: Magdaleny Stefanki z Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia w Lubaczowie, Dawida Nasiadka z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Lubaczowie, Macieja Franusa z Gimnazjum w Rudzie Różanieckiej i Aleksandry Wit z Zespołu Szkół w Oleszycach.

W kategorii „prace historyczne” komisja konkursowa w składzie: dr Zygmunt Kubrak, Katarzyna i Jan Makielowie, Lidia i Mieczysław Argasiński oceniła 32 prace multimedialne historyczne i zdecydowała przyznać I nagrodę Alicji Skibickiej z Zespołu Szkół za pracę „Lisie Jamy w obiektywie”. Dwie równorzędne II nagrody stały się udziałem: Jakuba Skibińskiego z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie za pracę „Pomnik lotników na Żelichówce” i Izabeli Huk z Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie za pracę „Ocalić od zapomnienia”. Dwie III nagrody zdobyli: Wiktoria Kostka z Gimnazjum w Oleszycach za pracę „Stan wojenny w gminie Oleszyce” i Dawid Kopciuch z Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia za pracę „Skarby ziemi lubaczowskiej”. Trzy wyróżnienia przypadły: Kacperowi Wójciakowi z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie, Dominice Majcher z Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, Annie Jacek i Dominice Żuk z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju. Wszyscy opiekunowie oraz uczestnicy konkursu otrzymali nagrody książkowe i dyplomy. Uczniom, którzy zajęli pierwsze miejsca wręczono tablety, laureaci drugiego miejsca dostali mp4, trzeciego zegarki.

Podczas tej imprezy dokonano podsumowania konkursu fotograficznego „Lubaczów – cztery pory roku” Internauci zdecydowali o przyznaniu I miejsca Aleksandrze Makara za fotografie oficyny dworskiej. II miejsce przypadło Witoldowi Pizło. Obydwójce w nagrodę otrzymali aparaty fotograficzne ufundowane przez firmę fotograficzną Henryka Wacnika. Burmistrz Maria Magoń podziękowała uczniom i nauczycielom za wykonaną pracę konkursową w tym roku.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

Tworzymy warunki do wszechstronnego rozwoju gminy

tych projektów jest już organizacja co najmniej 20 stałych miejsc pracy (umowy o pracę) oraz przygotowanie do podjęcia pracy około 30 uczestników CIS.

Na co zostanie przeznaczony ten ciężko wypracowany deszcz złotych, bo nie sądzę, że Gmina nie ma zadłużenia i nie już w co inwestować?

Większość zrealizowanych zadań inwestycyjnych nie byłaby wykonana bez wsparcia środków unijnych oraz pozyskanych kredytów i pożyczek bankowych. Na dzisiaj zadłużenie gminy wynosi 35 % dochodów budżetowych i jest sukcesywnie spłacane. Chcemy, aby w nowej perspektywie finansowej (z której środki faktycznie zostaną uruchomione w 2015 r.) być przygotowanym na kolejne działania rozwojowe. Najważniejsze z nich to kontynuowanie rozbudowy sieci kanalizacyjnej i drogowej, modernizacja i rozbudowa obiektów oświatowych i sportowych, rozszerzenie oferty turystycznej oraz przygotowanie nowych terenów inwestycyjnych.

Pański odpowiednik z Cieszanowa twierdzi, że jest Pan nieustępliwy w swoich decyzjach. Konflikt między tymi dwoma jednostkami samorządowymi trwa już piąty rok i końca nie widać. Zarobią na tym sądy i prawnicy, a któraś gmina może pość z torbami (pustymi). Gdzie tkwi sedno sprawy? Ostatnio cieszanowski burmistrz zasugerował, że postawił Pan tak wysoką cenę za wodę, żeby pozbyć się odbiorców z Dachnowa, gdyż w przyszłości może zabraknąć wody dla mieszkańców z miejscowości Gminy Lubaczów.

Jak bardzo zależy mi na wspólnych przedsięwzięciach realizowanych przez samorządy naszego powiatu świadczą moje już wieloletnie apele o podjęcie współpracy ponadlokalnej. Jest wiele obszarów, w których tę współpracę należy realizować, np.: turystyka, przygotowanie oferty gospodarczej, sprawy społeczne jakimi dla przykładu są usługi komunalne. Niestety zainteresowanie współpracą w naszym powiecie jest niewielkie, co niezbyt optymistycznie pozwala myśleć o absorpcji środków przez nasze samorządy w perspektywie finansowej UE w latach 2014-2020. Aby nie stracić do końca szansy na kontynuowanie działań prorozwojowych w naszym powiecie potrzebne są natychmiastowe decyzje prowadzące do określenia obszarów współpracy między samorządami i innymi podmiotami. Sądzę, że nie powinniśmy myśleć podmiotowo i ambicjonalnie, lecz liczyć muszą się przede wszystkim wspólne cele pozwalające działać perspektywnie dla naszej Ziemi Lubaczowskiej.

W dotychczasowych relacjach ze wszystkimi partnerami opieramy się jedynie na prawdzie. Dotyczy to również sąsiedniej Gminy Cieszanów. Nasza infrastruktura w postaci oczyszczalni ścieków w Załużu, jak również stacji uzdatniania wody w Mokrzyca jest w stanie bez żadnych przeszkód i uszczerbku obsłużyć sołectwo Dachnów z gminy Cieszanów, w zakresie odbioru i oczyszczania ścieków komunalnych jak też dostarczania mieszkańcom tej wsi bardzo dobrej jakościowo wody. A o dobrej woli i współpracy w tym zakresie z sąsiednimi gminami może świadczyć fakt zawierania odpowiednich porozumień i umów z gminą Oleszyce i miastem Lubaczów.

Z doświadczenia wiem, że nawet najlepszy szef samorządu nie zrobi wszystkiego sam. U kogo miał Pan wsparcie nie tylko moralne?

To prawda, nie udało się tego osiągnąć, gdyby nie ciężka praca wielu osób. Tu chciałbym wyróżnić i podziękować przede wszystkim swoim współpracownikom, tworzącym sprawny i skuteczny zespół, świadomy celów, które sobie wyznaczaliśmy, ale też rozumiejący potrzeby sprawnego działania naszego samorządu. Upływający czas i bardzo duża konkurencja bardzo nas mobilizują. Dobrze wiemy, że niewykorzystanie istniejących możliwości oraz pojawiających się szans odbiłoby się negatywnie na przyszłości Samorządu. Różne działania zapewnią nam stabilny rozwój. Bardzo mocno chciałem podkreślić doskonałą współpracę z Radą Gminy oraz instytucjami zewnętrznymi.

Serdecznie dziękuję za rozmowę. Życzę pełnego zrealizowania ambitnych zamierzeń zarówno dla dobra Gminy Lubaczów jak i całego powiatu. Osobiście cieszę się – jako były samorządowiec – że młody człowiek ma tyle zapału, silnej woli i pomysłów, zarazem cechuje Go skromność i konsekwencja w działaniu.

Edward Dziadula

Wystawa ozdób choinkowych w Muzeum Kresów w Lubaczowie

Wszechświat stał w pokoju świąteczną choinką

W sali wystawowej w Galerii Oficyna w zespole zamkowo – pałacowym przy Muzeum Kresów w Lubaczowie, w niedzielę 15 grudnia br. otwarta została wystawa pt. „Wszechświat stał w pokoju świąteczną choinką”

- Święta Bożego Narodzenia kojarzą się nam nierozłącznie z choinką. Od ponad 100 lat towarzyszy ona nam w rodzinnych spotkaniach przy stole wigilijnym. Choinka zmieniła trochę swoją funkcję i przeniosła



Komisarz wystawy Małgorzata Oleszkiewicz i dyrektor Muzeum Kresów Piotr Makara

się w przestrzeni życia społecznego - na place miast, ulice, do urzędów, szkół, domów handlowych. Można zapytać, czy to dobrze, czy źle? Czy ta powszechność choinek nie doprowadza do utraty jej wyjątkowej wartości? Skoro stawia się ich coraz więcej, to znaczą, że są potrzebne, ważne i wzbudzają pozytywne emocje, wprowadzają wyjątkowy klimat, w tym miejscu, w którym zostały postawione. Współczesne choinki nie wiele mają wspólnego z pierwotną ideą. Ludzie czas Adwentu spędzali na przygotowaniu ozdób choinkowych, wykonując je własnoręcznie. Obecnie kupuje się je gotowe, czasem w dalekich Chinach czy innych krajach. – powiedział podczas powitania licznie zgromadzonej publiczności, dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara. Starosta lubaczowski Józef Michalik podziękował dyrektorowi i pracownikom Muzeum Kresów za kontynuowanie tradycji.

Etnograf Małgorzata Oleszkiewicz, pracownik Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, a autorka scenariusza lubaczowskiej ekspozycji, była przewodniczką po tej kolorowej, budzącej zachwyt wystawie, na której znajduje się ponad czterysta ozdób choinkowych z XIX i XX w. Dowiedzieliśmy się, że choinki dotarły do Polski z protestanckich Niemiec na przełomie XVIII i XIX w., najpierw do miast, a później pod chłopskie strzechy. Podziwiać na wystawie można choinki przystrojone własnoręcznie, wykonanymi ozdobami ze słomy i bibuły oraz kolorowych papierów, szopki stawiane na pamiątkę Narodzenia Pana Jezusa, drewniane zabawki choinkowe, lalki dla dziewcząt i żołnierzyki dla chłopców, lichtarzyki pod świece, które oświetlały grudniowy mrok, świat ozdób wykonywanych z cienkiego szkła, bombki pełne i z reflektorem

Po zwiedzeniu wystawy Janusz Oleszkiewicz z Krakowa prowadził warsztaty wykonywania z papieru ozdób choinkowych. – Kolekcjonowałem znaczki i kartki pocztowe, monety, a teraz ozdoby choinkowe. Unikaty pamiętają czasy Franciszka Józefa, cara, cesarza Wilhelma. W porównaniu do monet są trudne w przechowywaniu. Moneta spadnie na podłogę i nic się jej nie stanie, ozdoba się stłucze. Ostatnio straciłem szklaną amforę z lat 20-tych XX w. – mówi Janusz Oleszkiewicz. Jest zadowolony, że swoją pasję może pokazać w lubaczowskim muzeum. Lubaczowska wystawa ozdób choinkowych będzie czynna do 2 lutego 2014 r. Warto ją zwiedzić, by uzmysłwić sobie, jak zmieniał się świat mody przystrojaniania choinek i na czym polega jej fenomen.

Adam Łazar

W przedwojennym i powojennym Lubaczowie. Ulica Kościuszki (6)

Przy rozdrożu

Idąc ul. T. Kościuszki w stronę Młodowa, naprzeciw Ochronki na dwie parcele przed skrzyżowaniem w uliczkę Piotra i Pawła stała chałupka **Katarzyny Haik**. Przejścia tej rodziny charakteryzują wojenny czas i motywy tamtych koniecznych wyborów. Mąż ich opuścił, wyjechał prawdopodobnie do Brazylii i już nie wrócił. Mieszkała z trójką dzieci: **Czesiek, Tadek, Irka**. Z trudem sobie radziła. Przyszła wojna. Tadeusza Niemcy wywieźli na roboty do Niemiec. W rozpacz, aby uchronić drugiego syna matka zapisała się na Volkslistę, wobec czego Czesław musiał wdziać niemiecki mundur i w niechcianych kolejach losu znalazł się przy komorach gazowych w Oświęcimiu a po wojnie w więzieniu. Gdy w 1942 r. w czasie okupacji Niemcy utworzyli w Lubaczowie getto żydowskie, Haikowa nocami nosiła jedzenie i pomagała ukrywającym się na sąsiedniej parceli Żydom sąsiadom - rodzinie Kormanów. Pomagała, choć wszyscy wiedzieli, że za pomoc Niemcy karali śmiercią. W końcu kwietnia 1944 r. na skutek banderowskiego ultimatum w stosunku do Polaków (w skrócie: „Opuszczenie Lubaczowa albo śmierć”) Lubaczowianie uciekli za San. W obawie o dobytek zostali bardzo nieliczni. Haikowa z córką zostały. Od wiosny do zimy nocami ukrywały się przed banderowcami i spały w zaroślach, potem w zbożu. Warunki przetrwania, przebiegnięcie i brak lekarza dopełnił reszty - 14-letnia córka zmarła na zapalenie płuc. Syn Tadeusz wojnę przeżył, wrócił z Niemiec do domu ale szybko wybył z Lubaczowa, zdobył wykształcenie i zawód, osiadł w Łaskach k/W-wy. Pamiętam Haikową, niską, zgarbioną, zawsze w ciemnej, długiej i bardzo lichwej kapocie, i potem jej syna Czesława - ostatnich mieszkańców tej zapadłej nieistniejącej już dziś chatynki.

Tuż przed dróżką Piotra i Pawła stał przed wojną dom żydowskiej rodziny **Dwojry i Josela Kormanów**. Mieli czworo dzieci: **Eliasz** (Elek), **Izaak** (Icek), **Majer** (Majorko) i córka **Chana**. Byli gospodarzami na 2 ha, co się rzadko zdarzało by Żydzii trudnili się rolnictwem. Ci ciężko pracowali. Mieli 7 mlecznych krów i uprawiali ziemię. Mleko sprzedawali do pobliskich koszar - polskiemu wojsku. Wówczas społeczność pozażydowska nie zawsze była w porządku w stosunku do Żydów. Młodzi chłopcy w szabasy, w piątkowe przedświąteczne wieczory po wieczór sobotni gdy odbywały się uroczyste kolacje przy menorach, wrzucali im do talerzy w przydomowych kuczkach kamyczki, zdechłe myszy itp. Niektórzy prymitywi (na szczęście nieliczni) nawet już jako dorośli przechwalali się tymi głupimi wyczynami, nadal mając z tego niezły ubaw. Zawsze było wiadome, że jest to naganne i dzieci z „normalnych domów” były za to karcone. Kormanowie byli dobrymi ludźmi. Z sąsiadami żyli w zgodzie. Mimo zażyłości, była i jedna sytuacja konfliktowa... **Katarzyna i Włodzimierz Potuczkowie** mieli pod domem piwnicę i w niej kartofle, i podczas deszczu z podwórza Kormanów przeciekała do piwnicy gnojówka. Nie było to gospodarstwo jak dzisiejsze, z braku możliwości ogarnięcia wszystkiego w dużej mierze niechlujne (zresztą gnojówki spływały wówczas niemal po wszystkich podwórzach). I o to się przyjaciółki pokłóciły. A że sąsiedzi nie zamierzali coś z tym zrobić, zakończyło się sprowadzeniem komisji gminnej i to dopiero poskutkowało. Kormanowie zrozumieli swój błąd, gnojówkę ujarzmiła a sąsiadki w najlepszym razie były przyjaźniółkami. Potuczkowa mówiła do niej - „Dworciu” a ona do niej - „Kasiuniu”. Częstowały się nawzajem świątecznymi wypiekami, Dwojra przynosiła macę i np. buchty drożdżowe, Katarzyna pączki i bułkę na Boże Narodzenie. I tak... aż do tragicznych dla tej żydowskiej rodziny okupacyjnych wydarzeń. W czasie okupacji sowieckiej dwóch synów - Elka i Icka wywieziono w głąb Rosji i wcielono do Armii Czerwonej. I paradoksalnie - to uratowało im życie, z całej rodziny tylko oni wojnę przeżyli. Po wojnie pojawili się w Lubaczowie chcąc sprzedać swoją (rodziców) własność. Wyjechali do Izraela i nigdy tu nie wrócili. Starzy Kormanowie nie uniknęli strasznego losu. Ukrywających się na swej posesji i na strychu starych Kormanów z dwójgiem pozostałych ich dzieci, wytropił mieszkający dwa domy dalej volksdeutsch i oddał w ręce wysługującym się Niemcom ukraińskich policjantów, którzy ich na żydowskim cmentarzu rozstrzelali.

Za tymi dwoma parcelami na wysokości Ochronki z dawien dawna w prawo w kierunku Cmentarza na Żelichówce biegła polna ścieżka. Jazda wozami z kołami drewnianymi okutymi stalową bednarką (nie istniały koła ogumione) po twardym gościńcu ul. Kościuszki nie należała do przyjemności. Trzęsło, nie dało się jechać szybko. Stąd ścieżka z czasem przerodziła się w polną dróżkę, po której miękki przejazd był i szybszy i przyjemniejszy. Do tego - tym skrótem w kierunku Żelichówki, Młodowa, Burgau - Karolówki i na Borową Górę było bliżej. Z czasem

nazwano ją: Świętych - Piotra i Pawła. Tymczasem przy ul. Kościuszki na rozdrożu, z końcówek pól Jana Cielucha odciętych tą dróżką (po sprzedaży stały się własnością czterech nowych nabywców: Kormanów, Cieluchowej, Sochania i Picura) w sposób naturalny powstał trójkątny klin - plac. Tęgo klina ziemi uprawiać nie było już jak, więc szybko okazał się nieużytkowanym miejscem niczym. W takich miejscach przy krańcach miejscowości i na rozdrożach zawsze stawiano przydrożne krzyże. Tu było takie miejsce. Być może zezwolił na to lub był inicjatorem jeszcze J. Cieluch a może dopiero po sprzedaży do takiego wspólnego wniosku doszli nowi właściciele aby beużyteczny dla uprawy kawałek rozdroża uczynić miejscem wspólnego szacunku. Znalazł się i solidniejszy powód - zadośćuczynienie za ustąpienie epidemii groźnej choroby - cholery (I wojna światowa). M.in. tędy szły ciche kondukt. W miejsce dębowego krzyża postawiono dziękczynną Figurę ku czci Matki Boskiej. Do tej intencji dochodziły i inne, każdy coś lub kogoś utracił w wyniku I wojny i cholery, względnie - gdy za w miarę udany los miał za co dziękować.

Jest znany i taki przekaz, który wiązał to miejsce z daleko wcześniejszą obecną tu pozostałością kurhanu. Mogłoby to dotyczyć zwycięskich bitew pod Lubaczowem dwóch chorągwi z komuniku hetmana Jana Sobieskiego, które 7 X 1672 r. w ciężkiej walce rozbiły powracające tatarskie czambuły i uwolniły po kilkaset jasyru.

Jak wiadomo z pokoleniowego przekazu, od czasów do których sięga pamięć obecnie żyjących, Figurą opiekowała się rodzina **Adolfów i Michała Kornagów**. Gdy po II wojnie przekazali dom siostrzeńcowi **Adolfowi Butyńskiemu** - opiekowała się nią jego żona **Aniela Butyńska** wraz z dziećmi. Tak Michał jak i Adolf byli bednarzami, więc można powiedzieć że opiekę sprawowała stale z tej gałęzi wywodząca się rodzina miejscowych bednarzy. Tradycję tę kultywuje od lat i teren wokół Figury porządkuje mieszkająca na ojcowiźnie najstarsza córka Adolfa i Anieli - **Bernadeta Kisała** z mężem (sadzą kwiaty, na zimę dają sztuczne, białe). Do tej dbałości dołączyła mieszkająca naprzeciw **Teresa Furgała**. Naturalnym jest że takie role przejmują młodszy mieszkający, a piszę o tych osobach - rodzinach bo to chwalebne, że ktoś robi coś w jakże ludzkim odruchu i nie tylko dla siebie... Od kiedy sięgnąć pamięcią mieszkańców, w maju odbywały się tu Majówki. Spotykano się pod Figurą po pracach w gospodarstwie, o szarzejącym wieczornym zmroku. Schodzili się ludzie z Piotra i Pawła ale i zakonnic z pobliskiej (naprzeciw) „Ochronki” ze swymi podopiecznymi - chorymi i niepełnosprawnymi dziećmi. Odmawiano litanie, śpiewano pieśni maryjne kończąc spotkanie pieśnią „Chwalcie łąki umajone”. O dziwo, o ile w socjalistycznym PRL-u „Majówki” systematycznie kultywowano, to gdy Polska przeszła transformację i już nikt za wiarę nikogo nie prześladował - przestały funkcjonować.

Nazwa uliczki wzięta od świętych nie była socjalistycznym władzom partyjnym „po linii i po bazie” i w latach 70-tych zmieniono ją „nie przyszył ni przylatał” na ul. E. Orzeszkowej. Na skutek upominania się mieszkańców ostatnimi laty o powrót do pierwotnej nazwy, władze miasta ze względu na koszty takiej zmiany zadeklarowały jedynie ufundowanie „kamienia pamiątkowego” ze starą nazwą, który usytuowany na „Skwerze Świętych Apostołów Piotra i Pawła” obok Figury miałby wzmiankować, że „Orzeszkowa” była niegdyś „Piotra i Pawła”.

Adam Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Henryk Wolańczyk, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl
e-mail: kolordruk@onet.pl

Młyn Jana Kozieja (II)

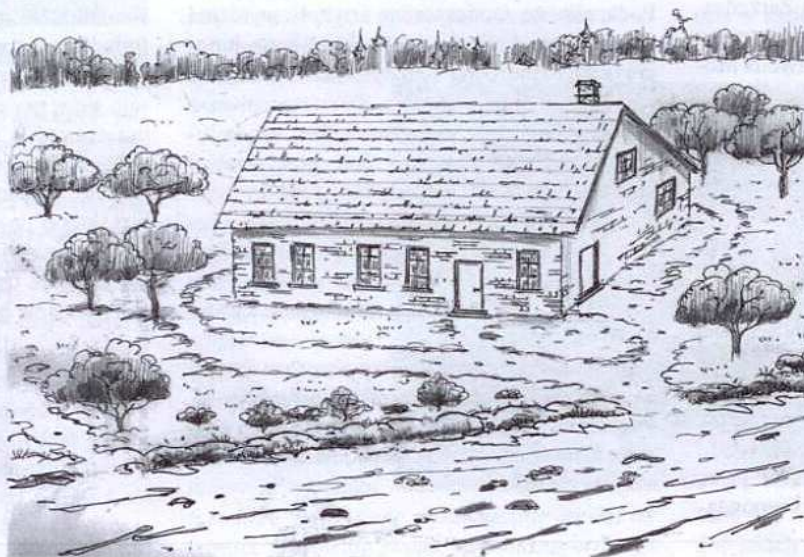


Maria Steudle
Niemcy

Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć tracą życie.

Cyprian Kamil Norwid

Jan Koziej 8 kwietnia 1913 roku kupuje w Cieszanowie na końcu ul. Kościuszki po lewej stronie parcelę gruntową od Rozalii z Zajaków Szajowskiej i parcelę od Jana Wesołowskiego i Rozalii Wesołowskiej. Właścicielami tych połączonych działek po połowie zostali Jan Koziej i jego żona Anna. Nabyte parcele stanowią plac na którym wspólnicy postanowili zbudować młyn. Już w grudniu w 1912 roku przez rządowego i zaprzysiężonego inżyniera budownictwa Aleksandra Zaborczyckiego na papierze płóciennym sporządzony został plan młyna w skali 1:100. Młyn zaprojektowany został na 2 kamienie i miał być poruszany motorem ssąco-gazowym. Wkrótce w tempie niemalże ekspresowym młyn o długości 16,95 m. i szerokości 9,05 m został zbudowany. Był to nowoczesny jak na tamte czasy zakład. Dysponował dwoma kamieniami i silnikiem motorowym pędzonym gazem z koks. Maszyny napędowe schładzane były wodą. Stąd obok młyna zbudowana została duża studnia. Urządzenia mielące zlokalizowane były w 3 częściach a czwarta część na końcu budynku stanowiła skład koks. Z kolei od strony północnej usytuowana była wiatra gdzie gospodarze stawiali wozy w oczekiwaniu na mielone zboże gdy padał deszcz. Przy obsłudze młyna pracowali n. in: Mielinowicz Antoni z Lubaczowa, Wóz z Cieszanowa i Andrzej Si-tarz z Dzikowa.



rys. wykonął na podstawie oryginalnego planu budowy młyna
z roku 1913 M. Nienajadło

W „Przeglądzie Technicznym” – tygodniku poświęconym sprawom techniki i przemysłu (tom. III, Warszawa, 12 II, 1914r., Nr 7, s. 83) jest informacja, iż inż. mech. Stanisław Małyszczczyński zajmował się „specjalnym” młynarstwem i opracował artykuły: „System mielenia zboża na walcach”, „Rezultaty mielenia zboża na walcach i kamieniach”, „Zakłady młynów zbożowych”, „Ogólny rys zadania młynarstwa zbożowego”, „Wentylacja w zastosowaniu do założeń ziarnowych” (r.1885), „Nasuwanie kamieni”, „Metody nakuwania kamieni młyńskich”, „Wystawa Przemysłowo Rolnicza w Warszawie w r. 1885”. W IV rozdz. pisze o przemyśle młynarskim (r.1885), a w Czasopiśmie Technicznym zamieszcza „Sprawozdanie z działy młynarstwa zbożowego na wystawie rolniczo-przemysłowej w Warszawie” (r.1885).

Inż. Małyszczczyński opracował i wydał nakładem ryzykownego Stowarzyszenia Studenckiego ARKONIA: „Młynarstwo zbożowe” tom 1, Cz.1 „Przemysł młynarski w ogólnym zarysie”, Cz.2 „Maszyny rozdrabniające”. W swojej książce w nowatorski sposób opisuje zasady działania urządzeń, przedstawia obliczenia pracy maszyn młynarskich. Można uznać tę pracę jako doskonały poradnik dla młynarza i jego czeladników. Stąd wniosek, że mój pradziadek znał się doskonale na mechanice maszyn młynarskich, śledził na ten temat aktualną literaturę. Trzeba pamiętać, że koniec XIX w. i początek XX w. to czas dynamicznego rozwoju techniki, przemysłu, gospodarki i przemian społecznych w Europie.

Literatura dotycząca młynarstwa nie była wcale uboga. Wychodziło jeszcze jedno pismo „Przemysłowiec”, w którym znajduje się artykuł K. Zarębskiego „Przemysł młynarski Rosji” (1887). Również młynarz Klemm znad Nurca w wydanej broszurce „O młynarstwie, czyli wskazówki dla użytku czeladzi i uczniów kunsztu młynarskiego” przyniósł piśmiennictwu specjalistycznemu wiązkę samodzielnych poglądów..

Urządzenia młynarskie niestety nie były idealne, psuły się, trzeba było dokonywać napraw, renowacji, jednym słowem „znać się na rzeczy”. Aby uzyskać części zamiennie ze względu na duże odległości prowadzona była również rozległa korespondencja.. Mając młyn z no-

woczesnymi urządzeniami, wyróżniać się trzeba było zmysłem nowatorskiego zarządcy i dobrego mediatora aby pozyskać ludzi do obsługi młyna i rozrachunku zysków. Z pewnością pradziadek Jan Koziej, a potem dziadek Wawrzyniec Komosiński płacili podatki (dokumenty spłonęły razem z młynem). Pożytek finansowy miała Gmina Cieszanów, co niewątpliwie wpływało na jej rozwój.

Ziarno wsypywane między kamienie młyńskie ulegało stopniowemu starciu, najpierw ścierała się skórka (łupina nasienne), później warstwa białkowa na koniec ścierana była warstwa skrobiowa. Młynarze mieli do dyspozycji sita i kanały kierujące mlewo do worków lub do kolejnego zmielenia. Ziarno wsypywane było na górze a produkty

odbierano na dole. Do kolejnego zmielenia półprodukt był ponownie przenoszony na górę. Dzięki odpowiedniej regulacji, w zależności od liczby przemiałów można było uzyskać mąkę razową, białą lub kaszę manną. Młyn w pełni spełniał życzenia klientów i na tamte czasy był cudem techniki.. Silnik uruchamiany był przy pomocy koła zamachowego. Jednakże jego wprawienie w ruch wymagało pracy kilku silnych mężczyzn.

W czasie I wojny światowej młyn podupadł. W 1914 wojska rosyjskie zajmują Cieszanów w tym i młyn, który dewastują. Szczególnie ucierpiał wówczas silnik, z którego zdemontowano niektóre jego części. Po zakończeniu I wojny światowej niestety zniszczonego młyna, ze względu na wysokie koszty, Jan Koziej nie był w stanie samodzielnie odbudować i dlatego też wchodzi w spółkę z Żydem Jakubem Kraushoerem. Współwłaściciel jednak nie był zainteresowany młynem i wkrótce swoją część sprzedaje Żydowi o nazwisku Samuel Huenberg. Ale młyn również jego mało obchodził i współwłaściciel zainteresowany był tylko swoją częścią z zysków. W tych warunkach cały trud prowadzenia młyna spoczywał na Janie Koziej a później na Wawrzyn-cu. Mimo to młynowi przywrócono pierwotny wygląd. Zadbano aby tak jak dawniej był nadal wizytówką Cieszanowa.

Maria Steudle

"Kresowiak Galicyjski" tematem pracy licencjackiej



W Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna studentka Iwona Motyka obroniła pracę dyplomową licencjacką „Kresowiak Galicyjski” – monografia. Jej promotorem był znany w świecie naukowym socjolog prof. dr hab. Jerzy Chłopecki. W pierwszej części pracy autorka omawia i definiuje takie pojęcia jak społeczność lokalna, mała ojczyzna. Czyni to by by uzasadnić i umiejscowić funkcjonowanie gazety lokalnej na tym obszarze. W tym też celu w kolejnym rozdziale omawia społeczność lokalną ziemi lubaczowskiej przypominając w skrócie jej historię, omawia strukturę społeczności naszego powiatu, zwracając uwagę na wskaźniki bezrobocia, przyrostu naturalnego, emigracji. W dalszej części pisze o walorach krajobrazowych i bogactwiepowia-

tu w zabytki.. Po zdefiniowaniu społeczności lokalnej i patriotyzmu lokalnego autorka kreśli polityczne i społeczne przesłanki założenia „Kresowiaka Galicyjskiego” i stwierdza, że pismo powstało w dobie przemian transformacyjnych po 1990 roku w czasie wzrostu zapotrzebowania na informacje o wydarzeniach z najbliższego otoczenia i w czasie dynamicznego rozwoju pism lokalnych.

W rozdziale III autorka przechodzi już do „Kresowiaka Galicyjskiego”. We wstępie podaje funkcje prasy lokalnej podkreślając jej ważną rolę w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego, promowaniu osób zasłużonych dla regionu oraz podkreśla funkcję kontrolną gazety wobec lokalnych władz. Stwierdza, że prasa lokalna kształtuje opinię publiczną i tym samym pełni rolę trybuna ludowego. Iwona Motyka nie przypadkowo za kluczową kwestię dla pisma lokalnego uważa kategorię wydawcy. Fakt, że „Kresowiak Galicyjski” jest pismem prywatnym zapewnia mu pełną niezależność. Podkreśla, że zamieszczane artykuły wyróżnia obiektywizm i rzetelność. Na jego łamach pojawia się różnorodna tematyka ściśle związana z powiatem lubaczowskim. Zauważa również w piśmie artykuły krytyczne wobec władz lokalnych. Przechodząc do linii programowej pisma cytuje fragment artykułu redakcyjnego zamieszczonego w pierwszym numerze Kresowiaka Galicyjskiego: „Mamy ambicje być sumieniem tej ziemi, lustrem na gościńcu, targażem faktów obiektywnych rzetelnie sprawdzonych i opisanych”.

Autorka na podstawie analizy pisma stwierdza, że pełni ono w szerokim zakresie funkcje informacyjne, popularyzuje lokalną kulturę i promuje małą ojczyznę. Czynione jest to z emocjonalnym zaangażowaniem.

Nie przypadkowo autorka wielokrotnie podkreśla niezależność pisma. Oczywiście jest, że tylko taka formuła pozwala pełnić rolę rzecznika opinii publicznej i być wyrazicielem trosk i dążeń mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Zdaniem autorki pismo wpisało się na trwale w pejzaż ziemi lubaczowskiej.

W porównaniu z innymi pismami lokalnymi w kraju „Kresowiak Galicyjski” jest głęboko osadzony w realiach powiatu. Autorka na podstawie drukowanych listów dokonuje też analizy opinii czytelników o piśmie.

W zakończeniu podsumowując pracę Iwona Motyka stwierdza, że „Kresowiak Galicyjski” wśród pism lokalnych wyróżnia niezależność, zaangażowanie w sprawy publiczne, wierność tematyce lokalnej, co ma wpływ na umacnianie więzi społecznych. Jej zdaniem zauważalna jest rosnąca rola pisma. Przybywa czytelników, poszerza się też krąg współpracowników. „Kresowiak Galicyjski” – monografia jest pierwszym znanym nam naukowym opracowaniem naszego pisma. Wnioski i opinie które formułuje autorka są satysfakcjonujące dla redakcji. Zaświadczają, że pismo na trwale wpisało się w pejzaż ziemi lubaczowskiej i współuczestniczy w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Fakt, że „Kresowiak Galicyjski” stał się tematem obronionej pracy licencjackiej, której promotorem jest znany naukowiec w kraju, zaświadcza o rosnącej randze pisma i o jego już trwałym miejscu w świadomości mieszkańców powiatu lubaczowskiego.

Marian Ważny

NASZ DOKTOR

Nasz doktor – mówią mieszkańcy gminy Stary Dzików o lekarzu Kazimierzu Habało, który od półwiecza jest kierownikiem Ośrodka Zdrowia. Swoich pacjentów zna od kilku pokoleń. Leczył rodziców a nawet dziadków wchodzącego dziś w życie młodego pokolenia. Zna ich wszystkich niemal osobiście. Wie kto ma jakie problemy rodzinne a nawet zawodowe nie mówiąc już o sprawach zdrowotnych. Zawsze uczynny, śpieszy z pomocą bez względu na porę dnia.

Urodził się w 1931 w roku w Zabiałej w rodzinie liczącej dziewięćdziesiąt dzieci. (pięć sióstr i czterech braci. Jak na przedwojenne czasy jego rodzina była majętna. Oznaką prestiżu była m.in. para koni i bryczka, którą jego dziadek woził księdza do parafian i kościoła. W czasie okupacji w 1941 roku jego rodzina zostaje wysiedlona aż za Lwów. Kazimierz po skończeniu LO w Lubaczowie wybrał się na Politechnikę do Wrocławia. Jednak ten kierunek studiów mu nie odpowiadał, więc po roku opuszcza Wrocław. Po odbyciu służby wojskowej startuje na Akademię Medyczną do Lublina



i zostaje przyjęty. Po ukończeniu w 1960 roku studiów wraca w rodzinne strony. W 1962 roku jest na stażu w szpitalu w Lubaczowie. Po roku pracy awansuje na kierownika Wydziału Zdro-

wia w Powiatowej Radzie Narodowej w Lubaczowie (odpowiednikowi dzisiejszego starostwa). Podlegają mu wówczas wszystkie placówki zdrowia w powiecie. Jednakże urzędnicza praca mu nie odpowiada. Zgodnie z powołaniem pragnie leczyć ludzi i w 1962 roku zostaje kierownikiem Ośrodka Zdrowia w Starym Dzikowie. Czekają go tu spartańskie warunki. Nie dość, że gmina rozległa to jeszcze w dodatku drogi były fatalne. A do chorych docierał kupionym wówczas motocyklem.. Dopiero po kilku latach w 1967 roku dorobił się skody.

Misję leczenia pacjentów traktował w szerszych kategoriach. Nader ważna dla niego była również profilaktyka i związane z tym uczestnictwo w życiu społecznym gminy. Aż przez trzy kadencje był radnym. Ułatwiło mu to zainicjowanie budowy Ośrodka Zdrowia. To dzięki jego zaangażowaniu, determinacji, odwadze udało się w Starym Dzikowie wybudować Ośrodek Zdrowia i Izbę Porodową. Plan przewidywał parterowy ośrodek ale dzie-

Ostatni lot dwupłatowca



nad lotnisko w Skniłowie (ten sam przypadek, co Rakowic: wtedy była to podmiejska wieś, dziś – dzielnica stolicy Zachodniej Ukrainy; przedwojenne lotnisko jest obecnie portem lotniczym Lwowa), aby wystrzeleniem trzech rakiet świetlnych zameldować przybycie. Potem samoloty wyruszyły w drogę powrotną do Krakowa.

Lot jednego, dwupłatowca breguet produkcji francuskiej, pilotowanego przez chor. pil. Stanisława Jadczaka, któremu asystował obserwator por. Kussek, nie trwał długo. W okolicach Lubaczowa trójka krakowskich samolotów wpadła po raz drugi w burzę. Jak podała prasa – a ściślej, wychodzący w Krakowie „Ilustrowany Kurier Codzienny”, czyli „Ikac” – (...) około godziny 1.30 w nocy nastąpiła katastrofa. Szalejący żywioł zmusił lotników prawdopodobnie do lądowania na nieznanym terenie wśród ciemności. W ostatniej chwili por. Kussek widząc sytuację bez wyjścia, wyskoczył na spadochronie. Chor. Jadczak już nie zdążył wyskoczyć i zginął pod szczątkami zdruzgotanego aparatu. Mieszkańcy pobliskiej wsi w tym momencie usłyszeli głuchy szum spadającego motoru, poczem silny blask rozbijającego się aparatu. W tej chwili pospiechli z pomocą, gdzie ujrzeni strzaskany aparat, a pod nim zwłoki dzielnego pilota 2 p. lot. chor. Jadczaka. Zawiadomiony o wypadku 6 p. lotn. we Lwowie, niezwłocznie wysłał na miejsce katastrofy pomoc techniczną oraz komisję wojkową.

Z całą pewnością był to nieszczęśliwy wypadek, spowodowany nie błędem pilota lecz siłą wyższą – w tym przypadku: katastrofalnym załamaniem pogody. Zasiadający za sterami 36-letni Jadczak (urodzony w 1898 r., niespełna trzy tygodnie przed śmiercią, 10 maja, obchodził urodziny...), weteran wojny

polsko-bolszewickiej (był odznaczony medalami „Za Udział w Wojnie 1918-1921” oraz Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości) cieszył się opinią wytrawnego i doświadczonego lotnika. Autor notatki z „Ikaca” podkreślił to wyraźnie, pisząc: *Śp. chor. pilot Jadczak był jednym z najdzielniejszych i najlepszych pilotów krakowskiego pułku. Znany był ogólnie ze swych akrobatycznych popisów podczas popisów lotniczych na lotnisku krakowskim. Śp. chor. Jadczak był podoficerem ogólnie cenionym i lubianym tak przez kolegów, jak i władze przełożone.* Osierocił żonę i troje dzieci.

Wbrew gazetowej zapowiedzi, że pogrzeb odbędzie się w Warszawie (miejscu zamieszkania rodziny wdowy), ofiara wypadku pod Lubaczowem spoczęła w kwaterze lotniczej wojskowej części cmentarza Rakowickiego – na cmentarzu przy ul. Prandoty, pod typowym, fundowanym żołnierzom, którzy zginęli śmiercią lotnika, przez pułk nagrobkiem: betonową stelą, opatrzoną „gapą”, czyli znakiem orla w locie.

Samolot, którego ostatni lot zakończył się tragicznie koło Lubaczowa (niestety: żadne dostępne źródło nie podaje precyzyjnie miejsca śmierci chor. pil. Stanisława Jadczaka...), był najprawdopodobniej breguetem XIX, lekkim bombowcem wykorzystywanym również do prowadzenia obserwacji z powietrza. W la-



tach 1935-1930 Wojsko Polskie zakupiło aż 250 takich maszyn. Większość wycofano z eksploatacji między 1932 a 1937 rokiem.

Waldemar Bałda

Chor. pil. Stanisław Jadczak

Fot. archiwum

Kwaterna lotnicza na cmentarzu przy ul.

Prandoty w Krakowie

Fot. autor

cd. ze str. 6

NASZ DOKTOR

ki wsparciu ówczesnego przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej Kazimierza Ozimka przeformowano budowę piętra. Doktor z uznaniem mówi o tej osobie. – Z nadbudową nie ugiął się chociaż wiązało się to ze złamaniem przepisów a to groziło sądem. Rozbudowę ośrodka kontynuowali kolejni naczelnicy gmin Ryszard Sokół a Stanisław Zajac ją zakończył. Niezależnie od leczenia jest popularyzatorem higieny. W Starym Dzikowie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prowadzi przez szereg lat Szkołę Zdrowia na której wygłaszał cieszące się wielkim uznaniem szczególnie dziewcząt. pogadanki i wykłady o zdrowiu.

Z wielkim sentymentem Kazimierz wspomina również lubaczowskiego chirurga Antoniego Ziętka. – Temu lekarzowi lubaczowianie powinni postawić pomnik – mówi – Był wyśmienitym dyrektorem szpitala. Dbał o szpital. Miał ambicję aby lubaczowski szpital był jednym z najlepszych w województwie. To za jego kadencji dobudowano piętro. Mimo, że trzymał dyscyplinę potrafił być lubianym. Wszelkie konflikty likwidował w zarodku. Wykształcił całe pokolenie wyśmienitych chirurgów.

Warunki higieniczne i zdrowotne stopniowo w gminie zmieniały się na lepsze. – Z satysfakcją stwierdzam, że obecnie nie ma przypadków aby dziecko umierało w wyniku zaniedbań. A niestety takie sytuacje przed moim przyjściem do starego Dzikowa trafiały się dość

często – mówi. To prawda z każdym rokiem śmiertelność się zmniejszała. Oczywiście była to zasługa doktora

Doktor Habało na trwale związał się z gminą Stary Dzików. Jest tutaj osobą wszystkim znaną i powszechnie szanowaną. – To taki swój chłop nie jakiś tam panisko. Potrafi doradzić, podnieść na duchu. Nawet na ulicy spotkanego pacjenta pyta czy jest poprawa? – mówią o nim. Bez przesady można powiedzieć, że wychodzi daleko poza funkcje tradycyjnie pojętego lekarza. Jest też higienistą, popularyzatorem oświaty zdrowotnej i sanitarnej. Półwieczna praktyka lekarska to багаż ogromnego doświadczenia i znajomość ludzi. Wszystko to pomaga w stawianiu trafnych diagnoz i przywracaniu ludzi do zdrowia.

M.W.

Granica zaborów wciąż żywa

Spotkał mnie niedawno mój znajomy z Narola Wsi i powiada do mnie: - czy może Mia pan powiedzieć o granicy pomiędzy powiatem tomaszowskim a lubaczowskim. Na tej granicy kończy się moje pole. Mój syn twierdzi, że jest to dawna granica pomiędzy Austrią a Rosją i jest bardzo stara..Spytałem więc skąd syn ma takie informacje? A syn odpowiedział, że wyczytał gdzieś w jakiejś gazecie.

To pytanie świadczy, że zainteresowanie tym problemem wśród miejscowej ludności a szczególnie wśród mieszkańców Narola Wsi, których pola przylegają do granicy jest bardzo duże. Ta granica jest obecnie linią oddzielającą gminę Narol od innych gmin, oddziela dwa powiaty: tomaszowski od lubaczowskiego. Jest też granicą województwa rzeszowskiego od lubelskiego.

Próbę przybliżenia problemu podjął Marian Ważny w artykule „Tędy biegła granica” zamieszczonym w „Kresowianku Galicyjskim” w sierpniu 2002 roku. Czytamy w nim: „Dawna rosyjsko – austriacka granica, która opierała się o aktualna północno – wschodnią krawędź powiatu lubaczowskiego wciąż jest żywa w świadomości kolejnych pokoleń”. W artykule tym jednak brak jest dat, które pomogły by lepiej zrozumieć problem. A są one bardzo ważne.

Po upadku Powstania Kościuszkowskiego w 1794 r. nastąpił trzeci rozbiór Polski. Porozumienie między Austrią, Rosją i Prusami podpisano 24 X 1795 r. Polska zniknęła z mapy Europy. Naroluszczyzna znalazła się pod zaborem austriackim już w I rozbiórce w roku 1772. W III rozbiórce Austria zajęła ziemie z Zamościem i Lublinem a także Radomskie, Kieleckie z Sandomierzem i Krakowem włącznie. Do granicy z Rosją mieliśmy bardzo daleko..

W 1807 r. toczyła się wojna francusko – pruska. Napoleon jako zwycięzca w wyniku kompromisu (art. 5 traktatu francusko- rosyjskiego z 7 lipca 1807 r) utworzył Księstwo Warszawskie z drugiego i trzeciego zaboru pruskiego. Granica pomiędzy zaborem austriackim a Księstwem Warszawskim była bardzo daleko od Narola.

W 1809 r. toczyła się wojna pomiędzy Austrią a Francją. Rosja w tej wojnie stała po stronie Francji. Traktat pokojowy podpisany 14 X 1809 r. w Schonbrunnie przyniósł Księstwu Warszawskiemu całą tak zwaną Galicję Zachodnią z Krakowem i Lublinem a także obwód zamojski. Wówczas to wyznaczono granicę pomiędzy Austrią a Księstwem Warszawskim. Narol pozostał przy Austrii i znalazł się tuż przy granicy. Linię graniczną poprowadzono tak aby nie naruszyła dóbr prywatnych. Dobra Feliksa Antoniego Łosia (Feliks Antoni Łoś zmarł w 1804 r.) w całości pozostały po stronie Austrii a dawne ziemie ordynacji zamojskiej znalazły się w granicach Księstwa Warszawskiego.

Po II wojnie światowej ta linia graniczna oddzielała województwo rzeszowskie od lubelskiego i powiat lubaczowski od tomaszowskiego.

Henryk Wolańczyk

Kapliczki i krzyże w Lipsku oraz okolicy



Krzyż – figura przy źródłach, przy drodze do Lipia za cmentarzem. Niegdyś do lat 20 rosły tam trzy stare lipy na piaszkowym wzgórzu razem zrosnięte pniami. W wydrążonej dziupli ks. Andrzej Pączek w 1895 roku

Na terenie Lipska są licznie rozsiane krzyże – figury. O początkach ich powstania głoszą opowieści i miejscowe legendy:

Figura, która znajdowała się na cmentarzu kościelnym, przy starej kaplicy. O jej początkach mówi zapis K. Notza z 1904 roku. „Na dziedzińcu kościelnym jak kopano miejsce na wapno, bardzo wiele kości ludzkich odkopano, które pozбирano na cmentarzu i usypano mogiłę”. W 1895 roku postawiono tutaj figurę MB. Również cytowany K. Notz pisze: „Na polu między Łukawicą a Lipskiem stoi krzyż, z niego tylko słup ramiona odpadły – nikt nie wie od kiedy”.



umieścił figurę drewnianą św. Jana. Burza która przeszła nad okolicą 10 września 1930 roku powaliła wiekowe lipy, odsłaniając po korzeniach wiele kości ludzkich, czaszki, piszczele i pozostałości zbroi. Można przypuszczać, że miejsce to mogło być mogiłą z 1672 r. rycerstwa hetmana Sobieskiego. W 1952 roku miejsce tej mogiły upamiętniła mieszkanka Lipia p. Emilia Wyrwa – Zaborniakowa.

Krzyż – figura koło Lasoty od strony Łukawicy. Niegdyś stał na wale przy furcie, po rozbiórce którego w latach 1914 - 1930 przeniesiono go w to miejsce.

Krzyż – figura przy drodze do Jędrzejówki. Podobno swoją historię zawdzięcza takiemu opisowi: Podczas nagłego wylewu rzeki Tanwi po bardzo gwałtownej burzy syn Kozłowski, ratował się ucieczką z pastwiska wraz z owcami. Nagle wzbierająca woda odcięła go od suchego lądu i musiał ratować się ucieczką na wystający na bagnach wzgórek. To uratowało zarówno jego jak i owce przed utonięciem... by uczcić uratowanie syna ojciec wznosił tu figurę – jak głosi napis – przez Marcina Kozłowskiego w 1912 r.

Krzyż pod lasem koło Pałucha. Szalejąca burza zaskoczyła n a pastwisku „Kurośica” czterech chłopców pasących na pastwisku bydło.. Przed burzą uciekali z krowami w kierunku Lipska, trzech z nich tu poraził piorun. Czwarty ściągnął pomoc i uratowano chłopców.

Z parafią lipską związane są losy dziedziców dóbr lipskich. Po rozpadzie dóbr powstały liczne dwory, cztery w Łukawicy, w Michalcu i Dębinach.

Na starym cmentarzu w Lipsku koło wojennej mogiły z 1914 r. znajduje się mogiła zbiorowa (a może i grobowiec), ogrodzona starym metalowym plotem. Spoczywają tam:

Franciszek Zborził – 4.10.1822 - +15.11.1904
Eleonora Zborziłowa – 20.02.1859 +21.11.1895
Apolonia Chutiłowa – 9.02.1816 +25.05.1904
Stefania Zborziłowa – 8.02.1900 - + 10.03.1908
Sławcio Zborził – 1.07.1888 - +20.06.1891
Maria Zborziłowa – 24.09.1889 - +14.07.1891

Też na starym cmentarzu znajduje się kamienna kopuła zmykająca grobowiec rodzinny. Na kamiennej płycie wyryto napis: „Tu leży Leon Tuchnowski, żył lat 22, umarł 27 maja 1810 r.

Przy kaplicy znajduje się nagrobek z ukośnym krzyżem Jana Bonczy Osmólskiego kapitana byłych Wojsk Polskich, zmarłego 19 maja 1870 r. w 70 r. życia.

W podziemiach starej kaplicy cmentarnej znajduje się grobowiec dziedziców dóbr. Wewnątrz, na ścianach znajdują się nagrobne epitafia: „Z Łuk Kamińskich Emilia Nieczuja Łukacijowska właścicielka dóbr zasnęła w Panu w Krakowie w 52 roku życia **Replescat in pace**” „Leon Ciołek Maciejewski właściciel dóbr z krol. Polskiego +20.08.1886 **Rekulescat in pace**”.

W kaplicy tej wiszą też portrety kolejnych proboszczów parafii Lipsko: ks. Szczepanka, Niedzielskiego i Mroczkowskiego.

Wiesław Kołodziej
fot. Krzysztof Świętojański

W przedwojennym Cieszanowie (22)

Pod cieszanowską synagogą (III)

Pod koniec września 1940 r. (wg A. Potockiego – w październiku) grupę ok. 1000 Żydów z niemieckiego przymusowego obozu pracy dla Żydów w Cieszanowie przeniesiono do niemieckiego obozu pracy w Dziukowie Starym. Na skutek zakończenia prac fortyfikacyjnych na granicy z Sowietami i zbliżającej się zimy, w listopadzie 1940 r. obóz w Cieszanowie zlikwidowano. Część żydowskich robotników zwolniono, część przeniesiono do innych obozów.

Ten niemiecki obóz pracy jest często mylony z późniejszym gettem jakie powstało również na terenie wokół synagogi ale dopiero jesienią 1941 r. Wówczas zgrupowali tu Niemcy ok. 200 rodzin żydowskich z okolicznych wsi i z innych miast, m.in. z Mielca, Biłgoraja, Tomaszowa Lubelskiego i Kolbuszowej. Np. jak podano w Internecie na portalu „Polin” - Polsko-Żydowskie Dziedzictwo: „W dniu 25 lutego 1942 r. większość Żydów z Tomaszowa Lubelskiego deportowano do Cieszanowa. W dniu 16 marca 1942 r.

do Cieszanowa wysłano 500 Żydów z Mielca i Biłgoraja”. Getto to zlikwidowano pod koniec maja 1942 r., kiedy to Żydów z niego Niemcy wywieźli furmankami do niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady w Bełżcu i tam zamordowali. Wg „Polin” z Cieszanowa wywieziono wówczas 1300 Żydów. Byłem tam w Bełżcu na terenie tamtego dawnego obozu a dzisiaj muzeum. W ciągu wbetonowanych stalowych napisów na okalającym teren kilkusetmetrowym chodniku znajdują się znajomo brzmiące nazwy miasteczek Lubaczowszczyzny a przy nich daty transportów, m.in.: Cieszanów V 1942, Horyniec X 1942, Lubaczów X 1942, Wielkie Oczy XI 1942, Oleszyce XI 1942, Lubaczów XI 1942, Cieszanów XII 1942, Narol XII 1942. [O likwidacji getta w Cieszanowie [w:] „Bełżec jakby nasz”, KG nr 7-10/2004]

Wracam do tematu zasadniczego, związanego z fotografiami z wcześniejszego (przed gettem) niemieckiego przymusowego obozu pracy dla Żydów w Cieszanowie... O identyfikację tych fotografii (co przedstawiają, sytuacja i otoczenie) zwracałem się do kilku starszych osób, które mogłyby jeszcze coś pamiętać. Z różnym skutkiem. Znany i ceniony cieszanowski pedagog, historyk i regionalista - mgr Stanisław Gajerski, którego zapytałem o zawartość dwóch unikalnych fotografii prezentowanych w poprzednim wydaniu „Kresowiaka”, skomentował je następująco: „Ten dom pierwszy z lewej utożsamiałbym z żydowską łaźnią, która stała przy między placu, na którym mieszkał Rafał Lisowski. W łaźni byłem jeszcze

przed wojną, byłem z tatą po prostu kąpać się. Była to łaźnia parowa. Wpuszczano katolików gdy społeczność żydowska już się wykapała. Dniem świątecznym była u nich sobota a już w piątek wieczorem zamykane były sklepy. Zaczynało się święto! Stąd pytanie: czy do łaźni szli

już w czwartek, bo jakoś mi się nie wydaje, by szli tam w piątek i w piątek wpuszczano do niej nas. (...) Ten budynek parterowy z prawej strony wg mego odczucia (...) mogła to być owa synagoga husiatyńska, ale tu zastrzegam się, jest to (...) moja sugestia (mając na uwadze jedynie informację na jej temat i jej usytuowania). Zagadką (...) pozostaje ten trzeci budynek w tle między obu tymi budynkami (...) i nie sądzę aby ktoś jeszcze był w Cieszanowie kto problem ten potrafiłby rozwiązać.”

Gdy po wojnie cieszanowska Spółdzielnia za aprobatą „Władzy Ludowej” rozpoczęła adaptację budynku synagogi na potrzeby miasteczka, urządzono w niej tymczasowy magazyn - skup zboża, wełny

i makulatury. Jak wiadomo, prowizorki trzymają się najdłużej i tak na wiele lat zostało. Większość zwieńczonych łukiem ogromnych okien zamurowano. To było łatwiejsze niż precyzyjne odtwarzanie i wstawianie setek drobnych szyb.

To właśnie na tle tej zarośniętej pnączem i krzakami murowanej ściany z fotografii, były robione wojenne zdjęcia z obozu pracy. W niej po wojnie zostały wybite drzwi a przy nich zrobiony podest, do którego z lewej i prawej strony wykonane zostały schody. Furmanki ze zbożem podjeżdżały pod podest i na niego były wyładowywane np. worki ze zbożem i potem odnoszone na wagę. Dziś po tym podejście i schodach pozostały jedynie ślady. Jaki dalszy los czeka ten zabytek historii i kultury, przypuszczam że tego nie wie nikt.

Zamieszczone fotografie (te dwie unikalne wojenne z poprzednich odcinków artykułu i ta współczesna zamieszczona powyżej) dzieli zaledwie 73 lata a jakże różny pokazują czas. Kusi powiedzieć - czas „wojny i pokoju”.

Adam Szajowski

Fałszywie pojęta poprawność

W naszym życiu publicznym wszechobecny staje się standardowości pojętej poprawności czyli reguł dobrego wychowania. Aprobowanym wzorcem postaw i wszelkich cnót obywatelskich staje się osoba przyjaźnie ustosunkowana do innych a przede wszystkim do władzy. Modne staje się prawnienie sobie komplementów. Ja ciebie pochwalę a ty mnie i obaj jesteśmy z tego powodu bardziej zadowoleni. Cecha ta jest szczególnie naganna u radnych. To samorządowców powinna cechować odwaga. To prawda, że gromy lecą na głowę radnego, który ośmiela się wobec osoby sprawującej władzę powiedzieć coś krytycznego, którego stać na to aby mieć własne zdanie jak też głośno wyrażać inny pogląd od przyjętego. Zawsze wówczas znajdzie się pretekst aby wypowiedź takiego samorządowca zdyskredytować. A to nieodpowiednia okoliczność a to ranga imprezy nie ta, a to nie na temat.

I tak oberwało się radnemu Henrykowi Gorajowi, który na sesji grudniowej Rady Powiatu ośmielił się wygłosić oświadczenie w którym kry-

tycznie odniósł się do niektórych zjawisk w powiecie. Powiedział m. in. „prywatnie i partyjniactwo, hipokryzja w wielu samorządach niestety trwa i kwitnie nadal.... Celuje w tym procederze w większości partia PSL”. Najpierw usiłowano nie dopuścić go do głosu argumentując że nie jest to w programie sesji. Ale gdy radny mimo wszystko nie ustąpił przerywano mu żądając zaprzestania wygłaszania oświadczenia. Po wypowiedzi radnego starosta podjął się oceny samorządowca, której konkluzja sprowadzała się do opinii, że H. Goraj jest kiepskim gospodarzem (a więc to już mieściło się w programie sesji!). H. Goraj chciał się ustosunkować do wypowiedzi starosty ale przewodniczący Rady nie udzielił mu głosu.

Nie byłoby sprawy, a nawet na naganne wzorce postępowania można byłoby machnąć ręką, gdyby nie przykre dla miasta, powiatu i gmin konsekwencje dworskich postaw. Światem rządzą twarde reguły. Nie zaważanie ich czy też przyjmowanie zasady, że osoba sprawująca władzę

Fałszywie pojęta poprawność

ma monopol na mądrość jest tropem fałszywym. Człowiek jest istotą omylną. Bywa też tak że, ktoś sprawujący władzę podejmuje decyzje w dobrej wierze, budując np. orlika później okazuje się że była to decyzja mylna bo boisko świeci pustkami. Nie byłoby jej gdyby w odpowiednim czasie, przed budową znaleźli się ludzie, których stać byłoby na sprzeciwienie się tej inwestycji.

Być może w Lubaczowie, gdyby nie brakło ludzi maszerujących pod wiatr, których stać by było złamać obłudne konwenanse poprawności i nawet w formie brutalnej wytknąć komu trzeba błędy, prywatę nieudolność, dziś w miejscu gdzie stoi market, funkcjonowałaby nowoczesna mleczarnia, „zamki” nadal byłyby kombinatem zatrudniającym prawie tysiąc ludzi, a Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, z racji rosnących zamówień, zwiększałoby front robót i podwoiło stan zatrudnienia. Niestety w odpowiednim czasie takich ludzi nie było. Prezes Spółdzielni Mleczarskiej Bolesław Leja desperacką walkę o ratowanie zakładu toczył w pojedynkę i dlatego musiał ponieść klęskę. Jakoś zabrakło wówczas ludzi zainteresowanych ratowaniem zakładu. Nie było ich bo by się mogli narazić, bo komuś należało by powiedzieć prawdę oczy. Lubaczów to małe miasto i jego mieszkańcy przynajmniej z widzenia się znają. Więc

po co przysparzać sobie wrogów? Po co przypinać sobie łatę osoby złe wychowanej! Po prostu moja chata skraja!

Urzędowa poprawność to przymrużenie oka na przejawy zła, prywaty, to forma tchórzostwa, koniunkturalizmu nawet zakłamania. Smutne, że takie osoby w niektórych środowiskach uchodzą za dobrze wychowane, brylują w towarzystwie, wzbudzają poklask, mają liczne grono przyjaciół, są powszechnie szanowane, awansują a nawet zwyciężają w kolejnych wyborach na radnych. Natomiast z dystansem traktowani są samorządowcy, których stać na wychylenie się z ram „dobrze wychowanych”. Wielu radnych trzyma się od nich z daleka. „A nuż wójt, burmistrz, starosta pomyśli że trzymam z nim sztamę” - pada argument..

Warto jednak przeciwstawić się tej modzie, owym fałszywym standardom. A więc klakierom, ludziom przyjmującym postawę na baczność przed majestatem władzy. Tym bardziej, że już w tym roku mamy wybory samorządowe.

Marian Ważny

Patron szkoły uczczony XIX Prezentacjami Sienkiewiczowskimi Rycerz i dama jego serca

Szkoła Podstawowa w Wielkich Oczach w okresie międzywojennym otrzymała imię Henryka Sienkiewicza. Stary, zgrzybiały i zniszczony jej budynek już nie istnieje. Został rozebrany. W innym miejscu postawiono nową szkołę. Którą oddano do użytku 17 października 1995



r. W niej teraz jest szkoła podstawowa i gimnazjum, tworząc Zespół Szkół. Nadal patronem jest Henryk Sienkiewicz. Formą jego uczczenia są coroczne Prezentacje Sienkiewiczowskie, w których biorą udział zespoły teatralne ze szkół pow. lubaczowskiego. W każdym roku zmienia się ich motto. Oto niektóre z nich, które pamiętam: „Śladami Stasia i Nel”, „Ku pokrzepieniu serc”, „Henryk Sienkiewicz latarnikiem polskości”, „Tyś słowa mistrz”, „Słowa Twoje na zawsze zostaną wśród nas”, „A słowa Twoje trwają i trwać będą”, „Pisał w „Potopie” o tym wydarzeniu Henryk Sienkiewicz”, „Aby w pamięci został potomnych ten, kto tak pięknie o Polsce pisał”, „Czas dzieła Twe w pamięć powszechną wpisał”, „Henryk Sienkiewicz w twórczości dzieci”, „Iluż to bohaterów pojawiło się na kartach utworów H. Sienkiewicza”. Tegoroczne motto brzmiało: „Rycerz i dama jego serca”. Prezentacje odbyły się 3 grudnia br.

Witając liczne grono zaproszonych gości, m. In. starostę lubaczowskiego Józefa Michalika, wójta gminy Wielkie Oczy Tomasza Lorenca, przewodniczącego Rady Gminy Antoniego Macha, wicedziekana i proboszcza ks. kan. Józefa Florka, przedstawicieli służb mundurowych: z Placówki Straży Granicznej w Korczowej, posterunku policji, miejscowej straży pożarnej, leśnictwa oraz Rady Rodziców - dyrektor Zespołu Szkół Jadwiga Palczyńska powiedziała: - Henrykowi Sienkiewiczowi udało się stworzyć barwny i piękny obraz rycerskiej Polski XV - XVII wieku. Rycerz to człowiek honoru, odwagi, wierności danemu słowu, przestrzegający etyki walki, wierny Bogu i Ojczyźnie. Rycerstwo to nie tylko walka z wrogiem, ale także szlachetność wobec kobiet, bogactwo uczuć, to wierna i czasem porywcza miłość. Idealny rycerz walcząc

w boju, jednocześnie chwalił imię swojej wybranki. - damy serca. To właśnie uczucie łączące rycerza i damę jego serca doskonalilo ich charakter, przemieniało zło w dobro.. Literatura kryje w sobie siłę poznawczą i wychowawczą. Te Prezentacje są też próbą wychowywania na wzorach Sienkiewiczowskich. Starosta Józef Michalik w swoim wystąpieniu wyraził uznanie dla szkoły, że Henryk Sienkiewicz jest w niej co roku przypominany.

Młodzi aktorzy wcielili się w główne postacie z „Trylogii” i „Krzyżaków” H. Sienkiewicza. W różnych scenkach obejrzelismy: Andrzeja Kmicica, Michała Wołodyjowskiego, Jana Onufrego Zagłobę, Jana Skrzetuskiego, Ketlinga, Bohuna, Zbyszka, Maćka z Bogdanca oraz Oleńkę Billewiczówną, Krystynę Drohojowską, Barbarę Jeziorkowską, Helenę Kuncewiczówną, Makowiecką i inne postacie. Osoby te zagrali: podopieczni Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie - Oddział w Wielkich Oczach pod kierunkiem Urszuli Hojduk, Joanny Fedyk i Marii Orłowskiej; Szkoły Podstawowej nr 1 w Lubaczowie przygotowani przez Marzenę Kruk - Młynarowicz, Publicznego Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie podopieczni Katarzyny Ozimek; Zespołu Szkół w Łukawcu pod kierunkiem Marty Brzeziak; Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej pod opieką Barbary Frankowskiej i Ewy Brogowskiej oraz Zespołu Szkół w Wielkich Oczach przygotowani przez Teresę Kaciubę. Zarówno młodzi aktorzy, jak i ich opiekunowie, z rąk starosty Józefa Michalika i wójta gminy Wielkie Oczy Tomasza Lorenca otrzymali pamiątkowe statuetki. -Serce się raduje, że spotykamy się tutaj już po raz dziewiętnasty. Mam nadzieję, że będą tutaj dwudzieste, trzydzieste i kolejne Prezentacje Sienkiewiczowskie - powiedział wójt gminy Wielkie Oczy Tomasz Lorenc.

Adam Łazarz



Na zdjęciach przedstawienia uczniów z poszczególnych szkół

17 października

W Lubaczowie Marek K. i Adam Ch. dotkliwie pobili Damiana Cz. oraz znieważyli funkcjonariusza KPP Jarosław.

Ze Starego Dzikowa do Oleszyc rowerem w stanie nietrzeźwym przybył Sławomir K.

20 października

W Starych Oleszycach kierujący samochodem VW Golf Tomasz H. potrafił lusterkiem rowerystkę.

22 października

Kierowanie sam. Opel Astra w Lubaczowie w stanie nietrzeźwym przez Wojciecha W. z Karolówki.

24 października

W Zabalej Mateusz A. będąc po wódce kierował samochodem Fiat.

Kierowanie sam. BMW w Lisich Jamach w stanie nietrzeźwym przez Tadeusza A. z Lisich Jam

Kierowanie sam. osobowym w Młodowie w stanie nietrzeźwym przez Piotra K. z Horyńca-Zdroju.

W Rudzie Różanieckiej Wiesław W. będąc po wódce podróżował rowerem oraz znieważył funkcjonariuszy Posterunku Policji w Narolu.

Kierowanie sam. Audi w Kobylnicy Wołoskiej w stanie nietrzeźwym przez ob. Ukrainy Vadyma R.

26 października

W Starych Oleszycach Dawid W. ze Starego Siola w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

30 października

W Cieszanowie w stanie nietrzeźwym Andrzej D. kierował samochodem Audi.

1 listopada

Na trasie Oleszyce – Futory Adam R. z Sulechowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Renault

5 listopada

Kradzież 5.11.2013 w Lubaczowie na ul. Kopnickiej rowerem wart. 700 na szkodę Patrycji M. przez Marka H. z Lubaczowa

7 listopada

W Starym Siolu Ewa M. sfalszowała umowę kupna sprzedaży sam. BMW.

10 listopada

W Łukawicy Adam W. z Nowego Siola kierujący w stanie nietrzeźwym samochodem osobowym zjechał do rowu i dachował. Obrażenia odniosła pasażerka pojazdu.

W Horyńcu-Zdroju nietrzeźwy Franciszek W. wyruszył motorowerem w podróż.

11 listopada

W Werchracie nietrzeźwy Waldemar W. prowadził samochód Renault

W Narolu nietrzeźwy Matusz W. kierował motorowerem.

13 listopada

Kierowanie 13.11.2013 w Lubaczowie na ul. Mickiewicza sam. Renault przez nietrzeźwą Danutę Z. z Załuża

W Borowej Górze Andrzej W. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym. W Podemsczyźnie Dariusz M. przywłaszczył sobie telefon kom. Sony Xperia wartości 950 zł.

21 listopada

W Lubaczowie na ulicy Wyszyńskiego kierowanie sam. Daewoo przez nietrzeźwego Janusza M. z Lubaczowa.

23 listopada

W Starym Dzikowie nietrzeźwy Józef S. z Nowego Dzikowa mając zakaz podróżował rowerem.

25 listopada

W Dziewięcierzu Mateusz K. na krótko użył ciągnika będącego własnością Wincentego S.

28 listopada

Wyrąb i kradzież przez Marka G. w Krowicy 3,10 m³ drewna sosnowego wart. 554,93 zł. na szkodę UG i Nadleśnictwa Lubaczów.

9 grudnia

W Lubaczowie Krzysztof B. i Krzysztof K. z Lisich Jam w stanie nietrzeźwym kierowali samochodami.

9 grudnia

Do Lubaczowa rowerem mimo zakazu w stanie nietrzeźwym przybył rowerem Ryszard P. z Piastowa.

W Cieszanowie nietrzeźwy Andrzej N. z Niemstowa kierował samochodem Renault.

10 grudnia

W Lubaczowie Ewelina K. będąc po wódce kierowała samochodem Hunday a w W Starym Lublińcu nietrzeźwy Marian T. z Cieszanowa kierował samochodem Fiat.

11 grudnia

Na trasie Oleszyce – Lubaczów dwa pojazdy biorące udział w zdarzeniu jechały w stronę Lubaczowa. W skręcającego w lewo fiata 126p uderzył jadący za nim dostawczy renault master. Siła uderzenia była na tyle duża, że „maluch” został zepchnięty z drogi. Kierowca i pasażer malucha trafili do szpitala. Kierujący pojazdami byli trzeźwi.

12 grudnia

W Narolu mimo zakazu Kazimierz S. a w Horyńcu nietrzeźwi Bogdan W. i Waław K. wybrali się rowerami na przejażdżkę

20 grudnia

Na trasie Lubaczów – Oleszyce kierująca pojazdem, 25-letnia mieszkanka powiatu biłgorajskiego, przewożąca dwie pasażerki najechała na stalową barierę ochronną oddzielającą drogę od rowu, po czym pojazd kilka razy przekoziołkował i zatrzymał się na dachu. Kierująca wraz z jedną z pasażerek wyszły z pojazdu o własnych siłach, natomiast druga pasażerka doznała poważniejszych obrażeń. Policjanci w rozmowie z kierującą ustalili, że podczas jazdy regulowała pokrętłem ogrzewania i na chwilę straciła kontrolę nad kierunkiem jazdy. To prawdopodobnie było przyczyną wypadku. Badane stanu trzeźwości kierującej wykazało, że była trzeźwa

21 grudnia

W październiku br. doszło do kradzieży siedmiu sosen z kompleksów leśnych gminy Lubaczów. Leśniczy oszacował wartość skradzionego drzewa na kwotę 2700 złotych. 47-letni mieszkaniec gminy Lubaczów udał się do lasu, gdzie nielegalnie wyciął siedem sosen i przygotował do kradzieży. Z kolei 29-letni mieszkaniec gminy Lubaczów widząc w lesie wycięte drzewa, postanowił dwa zabrać ze sobą. Powracający na miejsce przestępstwa 47-latek musiał zadowolić się już tylko pięcioma sztukami sosen. W toku wykonywanych czynności, policjanci odwiedzili 29-latkę, który posiadał na swym podwórku drewno bez oznaczeń legalności

jego pozyskania. Mężczyzna przyznał się do kradzieży dwóch sosen. Następnie funkcjonariusze postanowili skontrolować posesję 47-letniego mieszkańca gminy Lubaczów, u którego na posesji znajdowało się kilka świeżo ściętych sosen. Mężczyzna nie posiadał asygnaty i jak się okazało sosny pochodziły z kradzieży

22 grudnia

Po godz. 4 nad ranem, dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie został powiadomiony o zaginięciu młodej kobiety. Z relacji zgłaszającego, 21-letniego mieszkańca Narola wynikało, że szedł wraz ze swoją dziewczyną trasą Lipsko-Narol i w pewnym momencie stracił ją z pola widzenia. Mimo, że ją wołał i szukał, nie znalazł jej, dlatego postanowił powiadomić służby ratunkowe. Ponieważ panował mróz i złe warunki atmosferyczne, dyżurny Policji natychmiast skierował do poszukiwań ponad 20 funkcjonariuszy Policji i Ochotniczej Straży Pożarnej z Narola. Z uwagi na to, że do godzin rannych poszukiwania nie przynosiły zamierzonego efektu, do akcji włączano kolejnych policjantów.

Dzielnicy z Posterunku Policji w Narolu, zaalarmowany o zaginięciu, jadąc do pracy postanowił sprawdzić kilka dróg, którymi mogła poruszać się kobieta. Jadąc jedną z nich, kilka minut przed godz. 8, zauważył zaginioną. Wezwane pogotowie ratunkowe przetransportowało wyzioną 19-latkę do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Jej życiu i zdrowiu nie zagraża już niebezpieczeństwo.

23 grudnia

W nocy do jednego z domów na terenie gminy Cieszanów wtargnęło dwóch mężczyzn, którzy wybili szyby w oknach budynku mieszkalnego i przez nie weszli do środka. Jeden z napastników spryskał gazem twarz jej męża, drugi zaś siekierą uderzył go kilka razy w głowę, powodując poważne obrażenia. Gdy poszkodowany stracił przytomność i osunął się na ziemię napastnicy opuścili mieszkanie. Skierowani do zdarzenia policjanci natychmiast zatrzymali obydwoh sprawców i wezwali do poszkodowanego pogotowie ratunkowe. Napastnicy zostali zatrzymani i doprowadzeni do policyjnego aresztu. Po zbadaaniu stanu trzeźwości okazało się, że w swych organizmach mieli ponad 2 promile alkoholu. W dzień później w stosunku do dwóch mężczyzn w wieku 37 i 22 lat lubaczowski sąd zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania

28 grudnia

63-letni obywatel Ukrainy przekraczał swym samochodem przejście graniczne w Budomierzu. Potem, jadąc przez Lubaczów, postanowił zrobić zakupy. Kiedy wychodził z auta, został zaatakowany przez dwóch młodych mężczyzn. Jeden z napastników uderzył go pięścią w brzuch, wulgarnie komentował jego przynależność narodową. Drugi z kolei groził mu śmiercią. Obywatel Ukrainy wezwał Policję. Chwilę później policjanci zatrzymali obu agresorów, którzy próbowali uciekać. Obaj byli pijani, trafili do policyjnego aresztu. Obaj mieszkają w Lubaczowie, starszy ma 22, młodszy 21 lat.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Podziękowanie

- za organizację i udział w IV edycji powiatowych obchodów **Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych i Dnia Wolontariusza**, które w obiekcie lubaczowskiego MOK obchodzono w dniu 22 listopada 2013 r. Zasygnalizowane w podtytule obchody, to „owoc” niegdyś zawartego trójstronnego porozumienia zawartego pomiędzy lokalnymi liderami Kół PZN, PSD i „szefostwem” lubaczowskiego PCPR.

Tegoroczne obchody MDON i DW wymienionego dnia niezwykle profesjonalnie zainaugurowała ikona LTI – **Iwona Buczko**, która kolejno witała przedstawicieli lokalnych władz, gości z urzędów szczebla wojewódzkiego, wóldarzy Miasta Lubaczowa, Oleszyce, Gminy Lubaczów, przedstawicieli lokalnych organizacji pozarządowych, czy też przybyłych z Jarosławia i Przemyśla oraz reprezentacje lokalnych ŚDS, WTZ, OREW czy DPS – za co Jej dziękujemy.

Potem odczytano okolicznościowy referat nawiązujący do szczególnego spotkania - *odczytał go niżej podpisany* - i przystąpiono do wręczania odznak, podziękowań i Dyplomów.

Jako pierwsze słowa podziękowania i wdzięczności za uwrażliwienie i popularyzowanie wiedzy o niepełnosprawności wśród dzieci otrzymały nauczycielki ze Szkoły podstawowej z Zalesia, których podopieczni od lat uświetniają tego typu spotkania.

Z rąk Lubaczowskiego Starosty **Józefa Michalika** odznakę „Przyjaciel niewidomych” otrzymały **Maria Zadworna** i **Barbara Karkut Szawara**.

Następnie okolicznościowe Podziękowania z tychże samych rąk otrzymali: - dyr. ROPS - **Mariola Zajdel Ostrowska** oraz - dyr. Wydziału Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego - **Dariusz Tracz**. Okolicznościowe Dyplomy, to kolejny „akcent” wdzięczności wobec tych, którym wzmiankowani coś zawdzięczają.

Otrzymali je m.in.: **Michał Wołoszyn** z firmy **Eurosluch Plus Med**, **Mariusz Frant** - dyr. Powiatowego Centrum Kultury, ks. **Andrzej Stopyra** - proboszcz parafii p.w. św. Stanisława Błm, **Maria Vohn** - kierownik lubaczowskiej Apteki **MEDIQ**, **Katarzyna Pelc Antonik** - dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej, **Jolanta Haj Ali** - z Apteki **PHARMAX** oraz Zarząd Powiatowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie.

Kolejna forma podziękowania, czyli okazywania wdzięczności, to obdarowanie przedstawicieli Koła PZN z Jarosławia i PSD z Przemyśla - gości spotkania - (*uczestniczyli w projekcie*) produktami rękodzieła artystycznego - wykonanego przez pensjonariuszy DPS z Wielkich Oczu. Potem nastąpiła seria występów w wykonaniu - kolejno - rockowego zespołu „Anielsi”, dzieci ze Szkoły Podstawowej z Zalesia i poszczególnych DPS, za co serdecznie im dziękujemy.

W holu MOK uroczystości wystawą rękodzieła artystycznego uświetnili uczestników WTZ z Krowicy Lasowej, DPS z Lubaczowa i Wielkich Oczu oraz Przemyśla, zaś pokaz sprzętu rehabilitacyjnego zrealizowała firma **Eurosluch Plus Med**. **Michała Wołoszyna**.

Logistycznie imprezę „pod komendą” **Arkadiusza Markiewicza** zabezpieczały dziewczyny z PCPR - w tym gronie znalazły się: **Joanna Margraf**, **Natalia Drozd-Wiatrowska**, **Dorota Mendrychowska**, **Magdalena Marciniśzyn**, **Adrianna Szyk**, które ściśle współpracując z pracownikami MOK wzorowo wywiązały się z tego zadania, za co serdecznie dziękujemy.

To, że doszło do Ich tegorocznej edycji, to zasługa mrówczej pracy i zabiegów **Arkadiusza Markiewicza**, który śledząc oferty i konkursy ROPS „zmontował” ponad powiatową koalicję (*jako partnerzy weszli do niej PZN i PSD Lubaczów, Kolo PZN Jarosław i PSD Przemyśl*), co pozwoliło za pozyskane środki zorganizować na takim, a nie innym poziomie relacjonowaną imprezę.

Tak więc dziękując w/w za to, że pozytywnie ustosunkowali się do propozycji płynącej od lubaczowskiego PCPR oraz pozostałych wymienionych we wstępie sygnatariuszy trójstronnego porozumienia, najserdeczniejsze słowa PODZIĘKOWANIA należy skierować wobec **Arkadiusza Markiewicza** bez którego wiedzy, zaangażowania, uporu i samozaparcia nie byłoby środków na omawiane uroczystości..

Zygflor
2013-12-01

Listy

W ostatnim numerze „Kuriera Lubaczowskiego” naliczyłem aż siedem zdjęć pana starosty. No cóż zbliżają się wybory samorządowe. Będą się więc mnożyć różnej maści materiały promocyjne z których będziemy się dowiadywać o wspaniałomyślnych dokonaniach naszych władz. O kilometrach odnowionych dróg, chodników o nowych boiskach. Za to już z góry jestem pewien, że nie padnie ani słowo o faktycznych problemach powiatu jakim jest brak miejsc pracy i związane z tym bezrobocie. Krew mnie zalewa gdy od znajomego urzędnika samorządowego słyszę, że nie jest tak źle bo ludzie jakoś sobie radzą. Popatrz - mówi - ile w takim Lubaczowie mamy samochodów! Jest problem z zaparkowaniem! Nic bardziej obłudnego i fałszywego. Moja dwójka wykształconych dzieci mająca rodziny na zarobku jest w Anglii. Jedno i drugie małżeństwo z tego powodu przeżywa kryzys. Są młodzi zamiast cieszyć się z życia skazani są na rozłąkę i cierpią z tego powodu okrutnie. To prawda córki mają samochody ale kupione w granicach jednorazowych poborów starosty. Od władz samorządowych oczekiwałbym determinacji w ściąganiu inwestorów z głębi Polski. A w zamian widzę początek kolejnej kampanii wyborczej.

Michał Z. Lubaczów

Święta, święta i po świętach. Oto jaka jest moja refleksja z nimi związana. Na święta przybył syn z rodziną mieszkający we Wrocławiu oraz córka z Krakowa. Maraton przygotowań ponieważ mamy dom jednorodzinny. Wreszcie przyjazd gości. Żona rzuca pytanie: - Jak podróż? Jak się wam jechało? Wnuk odpowiada, że przecież przez telefon komórkowy cały przebieg podróży był relacjonowany - Co babciu nie słuchałaś nas - dodał złośliwie. Syn zapytał co tu nowego? Nie bardzo wiedziałem co odpowiedzieć bo o każdej nowince informowałem syna przez telefon. Wobec tego były powtórki w rodzaju: - Jak już ci mówiłem przez telefon twój kolega Józek trafił do szpitala. - A tak mówił tata - skomentował syn - ma raka trzustki. I wigilijna kolacja przy chodzącym telewizorze. I tu już wkradały się subtelne nieporozumienia. Większość chciała słuchać koled ale wnuk naciskał aby włączyć inny program. Był integrujący wymarsz na pasterkę i Boże Narodzenie. Rozmowy o byle o czym bo wszystko o sobie wiemy. Jesteśmy bowiem w stałym kontakcie telefonicznym. Niestety zdobycze techniki Internet a przede wszystkim telefon komórkowy pozbawia święta emocji. Pamiętam moją młodość. Mój przyjazd ze studiów na święta do domu. Jakże to było przeżycie! Ciągłe brakowało czasu na powiedzenie sobie wszystkiego.

Zygmunt D.
Lubaczów

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł J. Zuchowskiego „Dlaczego w powiecie padły zakłady pracy? Autor ma absolutną rację pisząc, że „tysiąc razy łatwiej jest zapobiegać każdej chorobie, likwidacji zakładu czy fabryki - niż tworzyć wszystko od nowa” I dalsza jego myśl: „były po zamkach, mleczarni hale produkcyjne, maszyny i ludzie nauczeni do ich obsługi. Wszystko to niestety poszło w rozsypkę”. Za kluczową kwestię J. Zuchowski uważa rolę dyrektora w zakładzie. To prawda. W wyniku fatalnego zarządzania padło przecież Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Niestety bywają też sytuacje odwrotne. W warunkach zagrożenia nawet dobry dyrektor czuje się bezsilny. Tak było w przypadku mleczarni. Cóż z tego że je prezesem był zdolny menadżer gdy w ratowaniu mleczarni nie spotkał się ze wsparciem. Tak w przypadku Lubaczowskiego Przedsiębiorstwa Lubaczowskiego jak i mleczarni brakło zainteresowania i aktywnej roli władz miasta jak i powiatu. Chętnie usłyszałbym głos w tej sprawie samorządowców. A swoją drogą takie pytanie jak postawione w tytule winno być przedmiotem głębszej refleksji gospodarzy miasta i powiatu.

Stanisław W. Lubaczów

„Kresowiak Galicyjski” pismem Twych stron rodzinnych. Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz, pracujesz, albo w której się urodziłeś, masz tutaj krewnych, przyjaciół i znajomych.